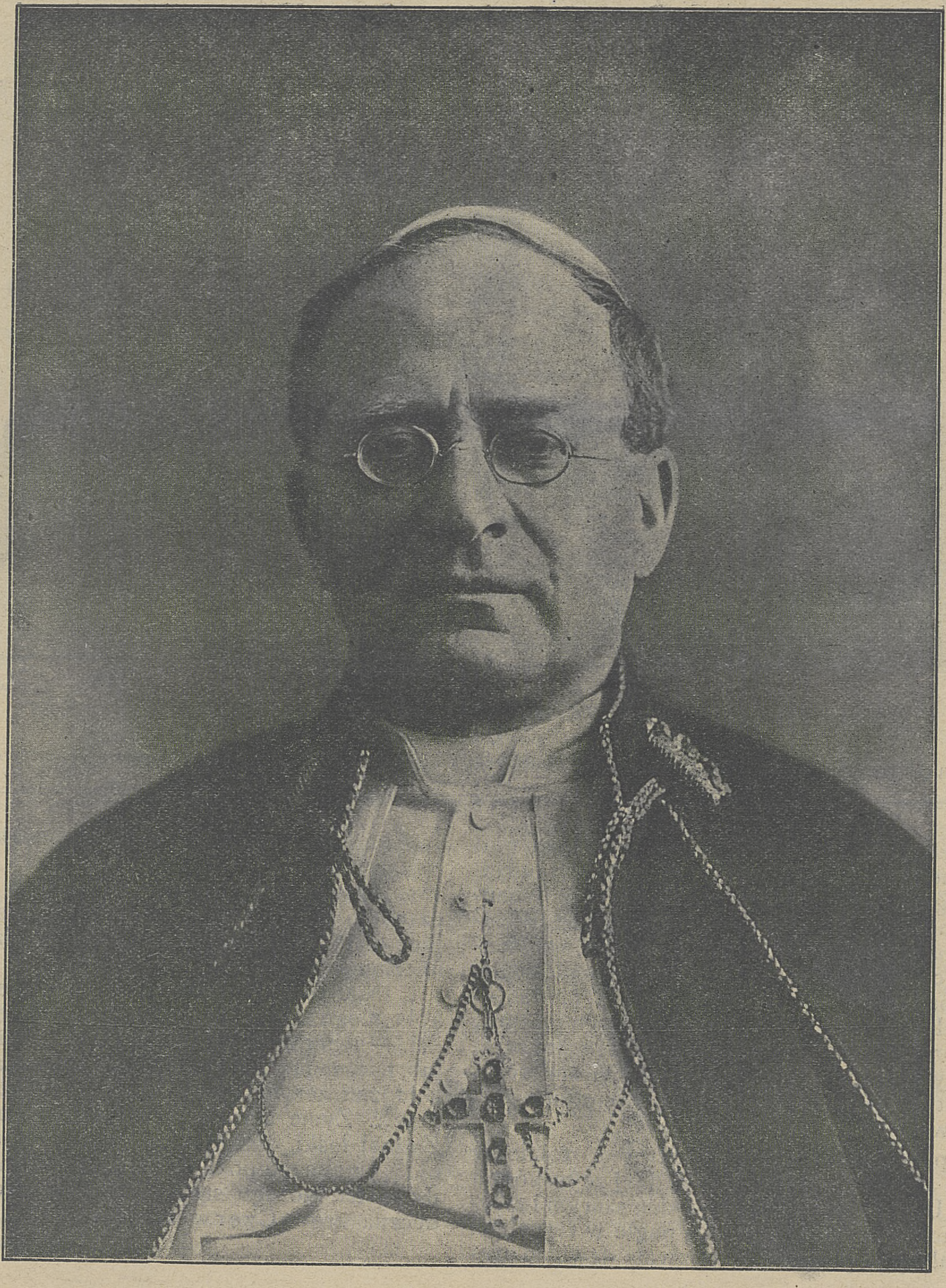
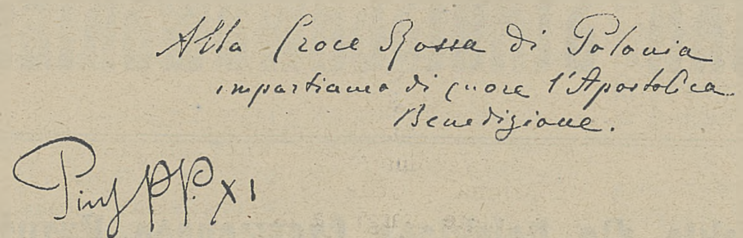
Nr. 18. Stanisławów, dnia 15. lutego 1925. Rok I.

ILUSTROWANY DODATEK KURJERA STANISŁAWOWSKIEGO

Błogosławieństwo Apostolskie dla Polskiego Czerwonego Krzyża.



Ojciec Święty, Jego Świętobliwość Papież Pius XI udzielił wszystkim członkom Polskiego Czerwonego Krzyża Apostolskiego Błogosławieństwa.



Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi
z całego serca udzielamy
Błogosławieństwo Apostolskie
PIUS P.P. XI.

Słowa własnoręcznie skreślone na portrecie ofiarowanym Zarządowi Głównemu Polskiego Czerwonego Krzyża.

ZARZĄD GŁÓWNY P. C. K.



Dyr. Szarzyński — skarbnik, A. Paszkowska — sekretarz generalny, hr. K. Potocki — prezes, mec. Rymowicz — v.-prezes, dr. Podhorecki — szef sanitarny.
Stoją: kierownik Wydziału Ogólnego p. W. Waciurski i kierownik Wydziału Organizacyjnego p. St. Podolak.

W szeregach, w okopach, w pełznącej pod ogniem cichej linji tyraljerskiej, w niemrawem odrętwieniu długich postojów, w gorączkowem wzburzeniu bagnetowych ataków, w ciężkich, bezkreślnych przemarszach, w nocnych czuwaniach, w dziennych pracach i troskach — łączy żołnierzy głębokie, jaskrawe przeczucie wspólności doli i niedoli — tych samych trudów i znojów, tych samych głodów, chłodów i braków, tej samej niepewności najbliższej chwili i czyhającej nieustannie wszędzie śmierci... Tej samej twardej, rządzącej nimi wszystkimi nieubłaganej woli rozkazu...

Stąd płynie uczucie koleżeństwa u żołnierzy tak żywe i ofiarne, jak może w żadnej ze wspólnot ludzkich... Uczucie to jedynie pozwala szarym i zwykłym postaciom przedzierzgać się nagle w twardych i zapamiętałych bojowników, pozwala dźwigać nieustannie mdlejącemi rękoma nadludzki, nieopisany ciężar wojny...

Zato gdy los wytrąci żołnierza z łańcucha walczących, gdy legnie on na pobojowisku krwawym pomiotem — niema nic nadeń bardziej sierocego na ziemi ..

Nad nim wisi dalekie, tajemnicze niebo, a dokoła niego szerzy się świat, którego on już nie widzi, — świat usiany trupami obcych mu już poległych lub takimi jak on łachmanami umierających... Więź z ludźmi zerwana zupełnie przez miażdżącą go niemoc... Życie uchodzi kroplami purpurowych łez... Żadnej łaski, żadnej ulgi i żadnej nadziei...

Chyba, że pochyli się nad nim anioł Miłosierdzia, na którego srebrzystych skrzydłach jego serdeczna krew Czerwony naznaczyła Krzyż...

Wacław Sieroszewski.

CZERWONY KRZYŻ.

Czerwony Krzyż! Jest w tym maleńkim czteroramiennym purpurowym znaku symbol miłości, ofiary i krwi. Żywej, gorącej żołnierskiej krwi, którą to godło samarytanizmu nasiąkło jakby łuną pożarów, jakby zorzą wieczorną, otok świetlisty wzięło wkoło siebie i promieniuje gdzie tylko ból jest, męka, niedola ludzka i udręczenie...

Czerwony Krzyż! Na wątłem ramieniu kobiecem widnieje jak pancerz szczerozłoty, godło ma w sobie dostojeństwa i wszechmiłości ludzkiej i najchwalebniejszym orderom jest równy, najszczytniej przyozdabia piersi tych, którzy nie dla efektu, nie dla teatralności widowiska, nie dla jarmarku ludzkiego go wzięli, ale dla idei, którą pierwsi w czyn poczęli wcielać bogobojni samarytanie, a w realność już dokonaną przyoblekł na polach Solferino, litościwy mąż francuski.

Cicha to armja, zszeregowana nie dla widowisk i pokazu, ale ku wypełnianiu przykazania Boskiego: kochaj bliźniego swego, jak siebie samego.

Ileż taki mały czerwony krzyżyk mógłby naopowiadać historji, pełnych bitewnych szyków, grzmotu dział, jęków ludzkich — całego morza cierpienia, zgrozy, od której rozdygotane serce kamieniem cięży w piersiach, a w oczach staje krwawe widmo przerażenia. Ileżby taki mały czerwony krzyżyk mógł naopowiadać dziejów z białych szpitalnych sal, gdzie śmierć i ból to codzienni goście przy twardem łóżku żołnierskiem. Ileż, ach, ileż!...

Kiedy czarną, gradową chmurą parły oszalałe bolszewickie szeregi na Warszawę, kiedy o każdy skrawek, o każdą piędź tej ziemi łamały się i zapadały w nicość żywoty ludzkie, kiedy szrapnele i granaty jak złe, zgłodniałe psy żarły ziemię, kiedy śmierć poczęła przewalać się po polach, wsiach i lasach, kiedy zgroza, przerażenie i obawa nachyliły blade twarze i poczęły pukać do okien siedzib ludzkich, wówczas to na pola śmierci, na łączne smugi, gdzie kwiaty purpurą krwi się rosiły, na drogi stratowane kopytami koni i krwawemi poznaczone koleiskami — poszedł zastęp tych, którzy bez strachu nieśli dobry czyn miękkich, łagodnych dłoni, pomoc, ukojenie, ulgę.

Gdzieś w rozwalonej nawpół chałupie wiejskiej, w opustoszałej wsi, nad którą rozpętały się poszczekiwania żelaznych gardzieli armat, leży szary nieznany żołnierzyk, a ból wykrzywił mu młodą, dziecinną jeszcze prawie twarz, gorączka spiekła zeschnięte wargi, a oczy jak dwa spłoszone ptaki latają po nędznej izdebce nieprzytomne cierpieniem i obejmującą go maligną.

Majaczy się w rozbitej głowie skraj lasu, grzechot maszynówek, atak, potem zjadliwe ukąszenie żelaznej osy, jeszcze jeden ruch naprzód, jeszcze kilka splątanych, chwiejnych kroków, a potem już ciemność i niepamięć...

Obraz się zmienia i oto szumią złote pszeniczne pola, w górze hen pod błękitami podzwaniają skowronki, a na miedzach, pełnych chabrów i wonnych miodowników poćwierkują monotonnie polne koniki. A on, ten szary żołnierzyk, idzie z kosą przez te pachnące miedze, podśpiewuje coś o dziewczynie i kochaniu i patrzy jak tylko zagarnie te złote, ciężkie kłosy i kłaść je będzie półkolami na chleb powszedni, na chleb polski ..

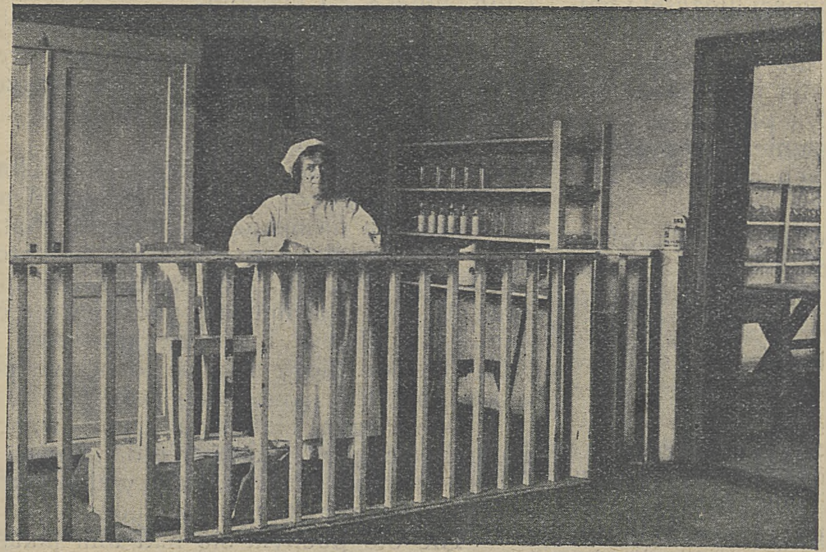
Ale targnął się biedak, ból twarz wykrzywił i obraz przygasł jak mamidło. Śmierć przysiadła gdzieś w kącie chałupy, patrzy chłopakowi w twarz i straszy czarną, tajemniczą nocą...

Ale oto pochyla się nad nim jakaś dobra, łagodna twarz, jakieś miękkie, jak aksamit, ręce ujmują chłopską łepetynę, jakaś dobroczynna dłoń niesie do ust chłodzący napój, a czyjeś nieznane, ale dobre usta wlewają słowa pociechy.

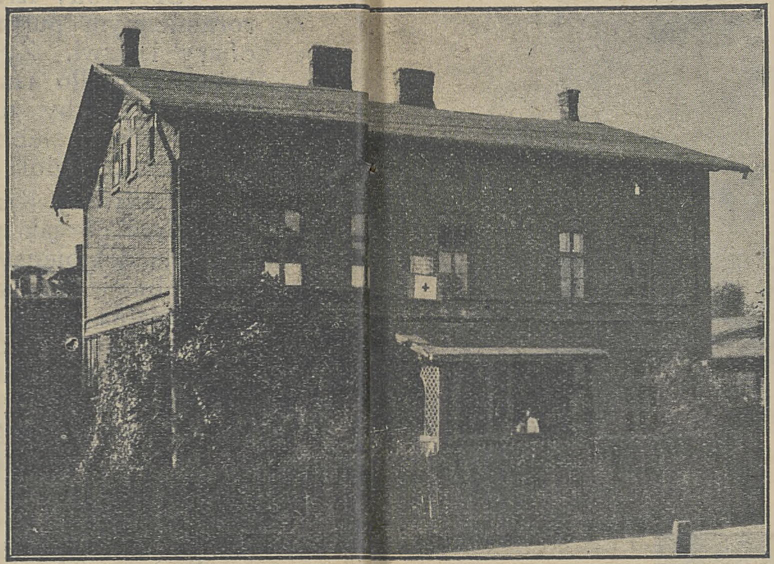
I jak przez mgłę widzi czerwony znaczek czteroramiennego krzyżyka.

A potem już w jasnej sali szpitalnej te same delikatne ręce zmieniają krwawe opatrunki, czuwają nad niedolą, krzepią ciało i umacniają ducha. I gdyby taki nieznany sobie, ot, jeden z tysiąca żołnierzyk nie zobaczył co dnia czerwonego krzyżyka, pustoby mu jakoś było i źle w świetlistym i czystym szpitalu...

Z działalności Polskiego Czerwonego Krzyża w Sosnowcu.



Poczekalnia Poradni dla matek i „Kropli Mleka".



Budynek Stacji Czerwonego Krzyża.

Jednym z czynniejszych oddziałów P. C. K. jest Oddział w Sosnowcu. Rozwija on swą działalność szczególniej w zakresie opieki nad matką i dzieckiem, oddając nieocenione usługi społeczeństwu, gdyż dzięki zorganizowaniu przezeń pomocy dla ubogiej dziatwy ratuje się od śmierci i cherlactwa setki dzieci, które rosną na silnych i zdrowych obywateli Państwa Polskiego.



Gabinet lekarski „Kropli Mleka".

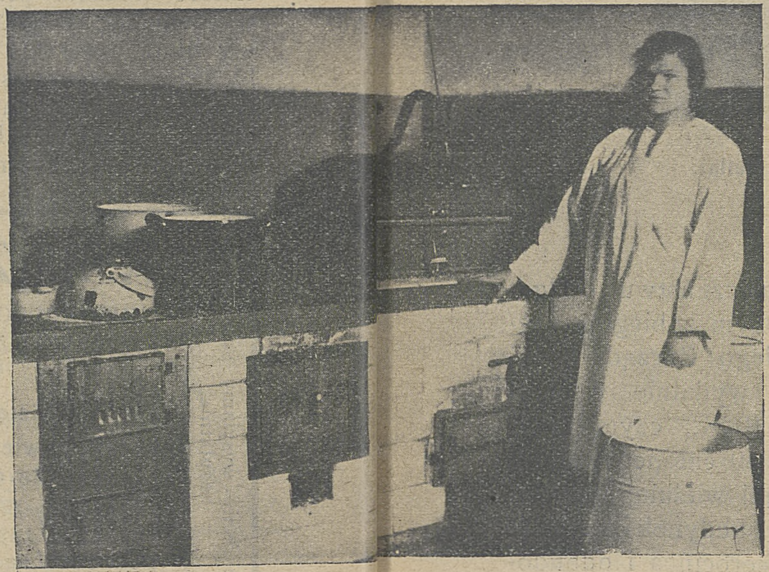
Ileż to takich historji, ileż...

Więc potem wlecze się smuga dobrych, jak majowe słońce, wspomnień, więc na widok takiego czerwonego krzyżyka przypływa do serca jakaś fala serdeczności i nic już z pamięci ludzkiej nie wymaże tego obrazu, tych dobrych rąk, co jakby najbliższe dłonie siostrzane ukojenie niosły obcemu.

A potem ktoś, kto przez mgnienie jedno nie zastanowił się nad treścią i istotą tego czerwonego znaczka, powiada: dość nam filantropji. Zupełnie tak, jakby obojętnie i zimno powiedział: a niech tam sobie wije się ktoś w męce, aby mnie ta krew nie pobrudziła. Straszne, okropne słowa. Zupełnie jakby ktoś walił ciężkim kamieniem rannego w zdruzgotaną pierś. Gdybyż można zamknąć wszystkie cierpienia i niedole ludzkie, gdyby można przemalować wszystkie drogi, wszystkie pola, wszystkie szpitale, po jakich snuł się, niby duch dobry, Czerwony Krzyż, gdyby można zamknąć w jedną gamę jęk ludzki i ciche błogosławieństwa, gdybyż to wszystko związać jak kwiaty zebrane o wiosennym poranku w jeden przeolbrzymi bukiet, wówczas strzeliłyby z niego najcudniejsze śnieżyste lilje, jako symbol czystości ofiary i wonnego daru Bogu. Dlatego jest w tym małym purpurowym znaczku taka glorja, taka dostojność, taki symbol miłości bliźniego.

Dlatego jest on z czynów ludzkich strzelisty, jak lilja, a bogaty, jak nieprzebrana skarbnica serca ludzkiego.

C. X. Jankowski.

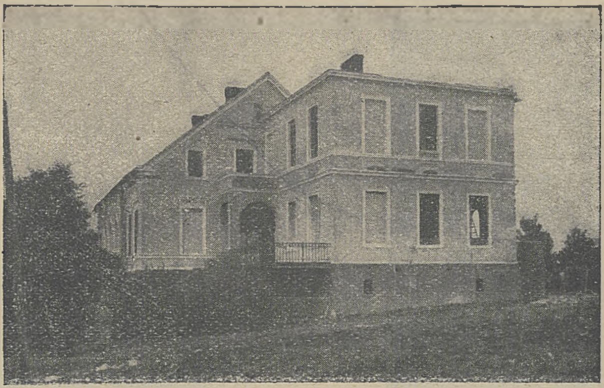


Kuchnia „Kropli Mleka".

Sierociniec P. C. K. im. gen. J. Hallera w Bydgoszczy.

W dn. 10 stycznia r. b. odbyło się uroczyste poświęcenie kaplicy, pod wezwaniem Serca Jezusowego, przy Sierocińcu Polskiego Czerwonego Krzyża im. gen. Hallera w Bydgoszczy.

Aktu poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz w obecności Generała Hallera, sekretarza Okręgu Wielkopolskiego p. Szlagowskiej, delegata Zarządu Głównego PCK. p. Podolaka, członków Zarządu i Komitetu miejscowego Oddziału PCK. oraz władz wojskowych i cywilnych. Wielka wdzięczność należy się społeczeństwu bydgoskiemu, które dzięki niestrudzonym zabiegom prezeski dr. Szubertowej, oraz całego Zarządu i Komitetu miejscowego Oddziału, wydatnie wspiera materjalnie Bydgoski Oddział PCK., czym przyczynia się do utrzymania stale 50 chłopców sierot z kresów wschodnich oraz dzięki wielkiej ofiarności zdołało odremontować cały budynek z odnośnemi przeróbkami dla celów Sierocińca i odbudowało nową kaplicę.



Widok schronisk.

POŚWIĘCENIE SCHRONISKA.



Grupa gości, członków i dzieci. W pośrodku prezes Komitetu Głównego gen. broni J. Haller.



Sala rekreacyjna.

SIEROCINIEC W BYDGOSZCZY.



Umywalnia.



Sala sypialna.

Ambulatorjum P. C. K. w Gerkanach.

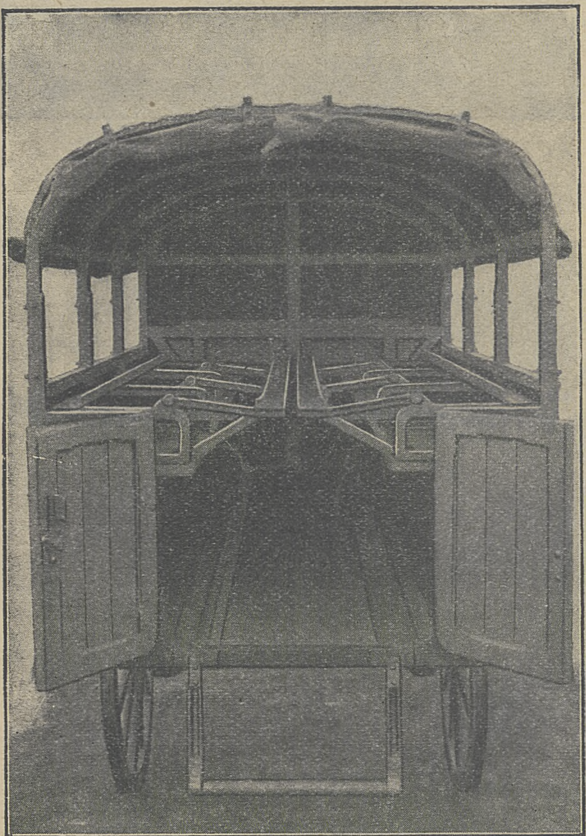


W Gerkanach pod Duksztami pow. Brasławskiego, ziemi Wileńskiej, na rubieży Rzeczypospolitej Polskiej, w kilkunastu kilometrach od granicy Litewskiej i Łotewskiej, dzięki energicznym i usilnym zabiegom prezeski Koła PCK. w Duksztach p. Francuzowiczowej i miejscowego społeczeństwa oraz poparcia władz, zostało założone i prowadzone ambulatorjum. W zakątku zabobonów i rozwinięcia się znachorstwa, obsługiwane przez lekarza i siostrę P. C. K. powyższe ambulatorjum PCK. jest prawdziwem dobrodziejstwem dla miejscowej ludności.

Placówka taka niech świeci przykładem i pobudzi inne zakątki do zorganizowania zbożnej pracy, która w szczególności dla kresów posiada jak kulturalne tak i cywilizacyjne znaczenie.

Jak zorganizować Pogotowie Ratunkowe na prowincji.

Bardzo często na wsi przy pożarze, powodzi, katastrofie żywiołowej, wypadku i t. p. zdarzają się ofiary w ludziach, którym trzeba nieść natychmiastową pomoc oraz przewieźć do lekarza lub szpitala. Wiemy, jak nieraz namęczą się ci biedacy,



Wnętrze wozu sanitarnego.

zanim po wybojach na trzęsących się wózkach dojadą do miasta lub szpitala.

Obowiązkiem więc społeczeństwa powinno być przyjście tym nieszczęśliwym z pomocą. Wdzięczne pole do pracy miałyby tu Koła P. Cz. K., gdyby łącznie z organizacjami samorządowemi zorganizowały niewielkim stosunkowo kosztem doraźne pogotowia ratunkowe.

W tym celu należy nabyć wóz sanitarny według załączonego wzoru, zaopatrzyć go w podręczną apteczkę, zawrzeć odpowiednią umowę z lekarzem i felczerem i mamy już czynny posterunek miłosierdzia ludzkiego. Dla lepszego zorganizowania tej akcji wskazanem byłoby jej połączenie z pracami Straży Pożarnej, która posiada również w swych szeregach oddział sanitarny.

Wóz ten mógłby służyć również do przewozu chorych, z wyjątkiem zakaźnych.

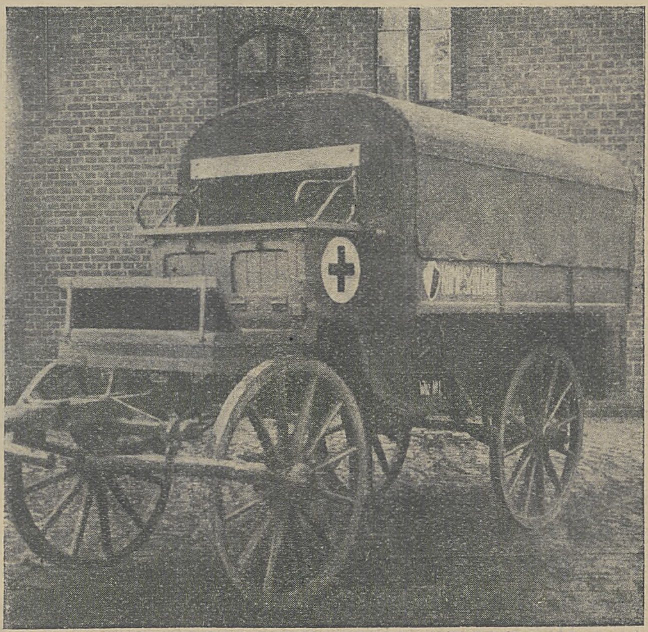
Pamiętajmy, że w czasie ubiegłej wojny z bolszewikami mieliśmy doskonale urządzone pociągi sanitarne, lecz zanim dostali się do nich ranni, wielu z nich umierało z powodu upływu krwi i niewygód.

Czyż możemy w ten sposób postępować z naszymi bohaterami i obrońcami Ojczyzny?

Społeczeństwo polskie nie może dopuścić, aby mogło się to w przyszłości powtórzyć. Wozy sanitarne pogotowia ratunkowego powinny być w razie wojny zmobilizowane dla potrzeb rannych. W ten więc sposób w czasie pokoju służyć będzie wóz sanitarny ludności cywilnej, w chwilach zaś walk odda nieocenione usługi naszym żołnierzom.

Obowiązkiem więc naszym, aby każda gmina w całej Polsce posiadała taki wóz, bo nie wiemy, co nas jutro czeka.

W. Z.



Widok zewnętrzny wozu sanitarnego.